

HISTORIA PŁONĄCEGO POGRANICZA (4) • NA OBCYZŹNIE

Zwiadowcy w „korytarzu“

WŁADYSŁAW STANISŁAWSKI

Na tle przeżyć strażnika Taczala z Czerska i jego rodziny przedstawiam mało znane losy mieszkańców Pomorza, w czasie ostatniej wojny. Podobne przeżycia były udziałem wielu mieszkańców pogranicza oraz tzw. Korytarza — wąskiego pasma ziemi łączącego kraj z morzem.

Posterunek wywiadowczy w Czersku

W willi bogatego kupca przy ulicy Kościuszkowej w Czersku znajdował się posterunek Strazy Granicznej, gdzie ustalano specjalne zadania dla strażników drugiej linii. O zadaniach tych mało wiedzieli ich żony, które mężów rzadko widziały w zielonych mundurach, gdyż po cywilnym skuteczniej było im wykonywać służbę kontrwywiadowczą. Stary strażnik, Władysław Sierant przybył do Czerska 1 marca 1937 roku ze zlikwidowanego, jednoosobowego posterunku drugiej linii Strazy Granicznej w Brusach. Po roku awansowany na przodownika, pełnił funkcję kierownika posterunku, należącego do placówki drugiej linii w Chojnicach. Pod względem służbowym podlegał oficerowi wywiadu Inspektoratu Wywiadowczego, podkomisarzowi Mieczysławowi Pięniżkowi, a pod względem gospodarczym komisarzowi Czesławowi Jareckiemu z komisariatu Chojnice.

We wrześniu 1937 roku wszyscy wywiadowcy zaangażowani zostali do wykrycia znacznej grupy przemytniczej, zwanej od nazwiska organizatorów — Abraham Belman i Osadnikowie, w której uczestniczyli 18 osób. Przemycany z Niemiec towar: skórki futrzane, jedwab i wyroby gumowe (polniki) wyrzucano z pociągu tranzytowego w pobliżu Czerska.

W 1939 r. w lasach między Chojnicami i Czerskiem ukrywało się już kilka band niemieckich przygotowanych do dywersji. Bandy wyposażone w aparaty nadawczo-odbior-

cze, wykryte zostały 28 i 31 sierpnia. W „korytarzu“, szczególnie w Chojnicach, do tranzytowych pociągów osobowych przychodził na perony miejscowi Niemcy, dochodziło nieraz do spontanicznych manifestacji, kiedy to przyjezdni Niemcy rzucali przez uchylone okna wagonów (otwierac ich całkiem nie było wolno) różne hasła w rodzaju: „Naz Geduld, wir kommen bald wieder“ (Cierpliwości, skróciec tu wrócimy). Dochodziło nieraz do incydentów.

Rodzina Taczala

W tymże Czersku mieszkała rodzina strażnika Jana Taczala, przeniesionego służbowo w 1937 roku z komisariatu w Konarzynie mającego siedzibę w pobliskiej Zielonej Hucie. Drobniutka i szczupła żona strażnika — Helena pochodziła z Gochów, on zaś z poznafskiego. Wychoywali czwórkę dzieci — trzy córki i syna. Najstarsza Zofia miała 14 lat, a najmłodszy — Mietek ukończył dopiero trzecią klasę szkoły podstawowej. Bardzo ciekawa świata była mała Józefa, a jakże dociepna — Dziewczynka ta biegła na stację i przyglądała się przyjeżdżającym pociągom z Rzeczy do wolnego Miasta Gdańska. Obserwowała butnych młodych Niemców w mundurach Hitlerjugend, stojących w oknach pociągu udekorowanego proporcjami ze swastyką. Z zainteresowaniem przyglądał się oni polskiemu „landowi“, o którego podboju oficjalnie już marzyli. Nasi harcerze przychodzili na peron i śpiewali piosenki. Odpowiadając na prowołację niemieckie wznosił głosy, że nigdy nie oddadzą „korytarza“. Kto zaś go naruszył temu utną głowę. Pokazywali to gestem na szyi. Wiadomo było, że tutaj, na dworcu, niedawno Niemcy — podobnie jak w Chojnicach — wypchali siłą z pociągu tranzytowego grupę rodzin żydowskich i pozostawili ich na pastwę losu. Umundurowani Niemcy nie reagowali na

spiewy harcerskie. Natomiast miejscowi — stawali się agresywni. Malowali duże czarne swastyki na własnych domach i oskarżali za to rzekomo przesiadujących ich Polaków. Takie wielkie znaki figurowały na przykład latem na budynku przy ulicy Chojnickiej i Kościuszkowej. Natomiast na szyldzie sklepu obuwicznego właściciel Johan Bonin sam skreślił dwie środkowe litery przez co powstało polskie imię Jan — twierdząc, że zrobił to Polacy.

Ucieczka z „korytarza“

Na Pomorzu specjalnie rozpowszechniano niepokojące wieści, nawołując do ucieczki Polaków przed zbliżającą się wojną. Urzędnicy i właściciele majątków oraz przedsiębiorstw uciekali w kierunku południowym, opuszczając najbardziej zagrożone tereny Polski. W ostatniej chwili, 1 września z rana, udało się Taczale umieścić swoją rodzinę w przepelnionym już autokarze ewakuujących się rodzin policjantów. Co się działo z pozostałymi rodzinami strażników — Jarosza i Sieranta nie wiadomo, natomiast zona Ciudka z trójką dzieci zdążyła się jeszcze ewakuować pociągiem. Pochodziła ona z Borowego Mlyna z rodziny niemieckiej. Strażnik polecił jej nie opuszczać Czerska. Ona jednak obawiała się głośniejszych wieści, że Niemcy będą mordować dzieci. Wyjechała załodowanym uciekinierami pociągiem, który został zbombardowany. Ciudkowa została zabita, pozostała zrozpaczone i przerażone małżeństwo.

Za uciekającym autokarem rodzin polskich policjantów podążał drugi, samochód ciężarowy wiozący ich dobytek, który na trasie w tłumie uciekinierów i przemierzającego się zdezorganizowanego wojska — zaginął. W Świecie uciekinierzy zdążyli jeszcze przepłynąć Wisłę promem. Jak się później dowiedzieli został on zbombardowany wraz z ludźmi. Uratowały się nieliczne osoby umiejące

plywać. Gdy byli w Kowalu zjawili się tam polojanci z Czerska i Taczala. Z informacji ich wynikało, że w Kowalu jest więcej strażników i wszyscy udają się na rozkaz do Rawy Ruskiej.

Za Kowalem zabrakło im paliwa, trzeba było, niestety, zrezygnować z autobusu. Wtedy policjanci zarekwirowali rolnikom podwozy, którymi uciekinierzy pobawieni już swego dobytku, postawili się w kierunku Warszawy.

Drugą noc uciekinierzy spędzili w jakiejś wsi na szlaku warszawskim, a trzecią i czwartą koczowali już pod kolumną Zygmunta, wśród pożarów i spadających bomb na stolicę. Wkrótce też opuścili zbombardowane, palące się miasto, pod które Niemcy podszli dopiero 8 września. Warszawa skanitulowała

przez dwa miesiące gotowali posiłki pod gołym niebem.

Powrót

Do Brześcia przyjechali nielubimymi przedstawicielami niemieccy, którzy na podstawie porozumienia zabierali rodziny niemieckie do Rzeczy a nawet uciekinierów polskich. Z okazji tej skorzystała Taczalowa, podobnie jak wielu innych Polaków znających język niemiecki. Rodziny, które nie знаły tego języka, wywieziono w głąb Związku Radzieckiego.

W ten sposób udało się rodzinie Taczalów powrócić w rodzinne strony. Brześć opuścili w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia 1939 roku. Radość jednak nie trwała długo. Zaraz znaleźli się w

Kaszub Zmuda ze wsi Łąki

O pobycie Taczalowej w obozie dowiedział się jej ojciec Bernard Zmuda-Trzebiatowski, który posiadał kilkudziesięciogektarowe gospodarstwo w miejscowości Łąki na Gochach w powiecie chojnickim. Miejscowość ta była oddalona dwa kilometry od granicy polsko-niemieckiej. Nic też dziwnego, że rankiem 1 września mieszkańcy zobaczyli tu uzbrojonych żołnierzy niemieckich.

Do majątku Zmudy należało sporo lasów oraz część dużego jeziora przylegającego do wsi. Natomiast po drugiej stronie niedawnej granicy niemieckiej w obecnym Trzebiatowie rozciągały się obszerno pola ich rodziny, brata dziadka Augusta Pron-



Mapka przedstawia zachodnią granicę Polski sprzed II wojny światowej. Tu miały miejsce dramatyczne przeżycia polskich strażników, których losy opisano w niniejszym cyklu

Legenda:

- Granica w 1939.
- Placówki Strazy Granicznej
- Obwody komisariatów Strazy Granicznej:
 1. Lipnice 2. Brzezno
 3. Konarzynie 4. Chojnice
 5. Kamień

27 września, zajęła w niej 10 tysięcy cywili a kilkadziesiąt tysięcy ludzi rannych.

Z grupy uciekinierów z „korytarza“ tylko trzy rodziny dostały się do Kowala na Wolyniu, gdzie oblegali ich Rosjanie. Stamtąd przez siedem dni jechali towarowymi wagonami do Brześcia. Ostatni zaś siedmiokilometry odciłek szła pieszo. Tutaj

chcieli dla przysięgłych w Konstancynie Łódzkiej. Był on przeznaczony dla przesiedleńców narodowości polskiej z tak zwanego Kraju Warty. Przebywali w nim głównie rolnicy z rodzinami z ówczesnego województwa poznańskiego i bydgoskiego, których trzymano tam przeciętnie kilka tygodni do kwietnia 1940 roku.

dużykierą. Sprzedał on, te ziemie w 1920 roku i przebywał w Polsce, a potem wyjechał do Hamburga). Bardzo na północ rozciągały się pola jego siostry Głowczewskiej. Pomiędzy tymi spokrewnionymi rodzinami trwała niezgoda spowodowana tym, że Prądzynski poślubił córkę biednego robotnika, e.d. na str. 7

